ROK XI Listopad-Grudzień 6

Hosanna



2-u miesięcznik muzyki kościelnej

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata za dwumiesięcznik wynosi od 1. I.-1936 r.

Rocznie . . . 3 zł. Półrocznie . . . 2 zł.

Zagranicą . . . 1 dolar.

Cena pojedyńczego N-ru . . . . — 50 gr.

Prosimy Sz. naszych Abonentów o łaskawe wpłacanie prenumeraty na I-sze półrocze 1937 r.

Czeki załączamy.

„Drukarnia Loretańska" Warszawa-Praga, ul. Józefa Sierakowskiego 6.

HOSANNA

DWUMIESIĘCZNIK MUZYKI KOŚCIELNEJ

Redaktor X. H. Nowacki — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Jezuicka 6 m. 3, tel. 2-29-40

Potrzeba śpiewu gregoriańskiego.

Jednym z najpiękniejszych zjawisk, jakie dostrzegają niewątpliwie oczy wierzących chrześcijan jest stałe i stopniowe odradzanie się życia religijnego w dzisiejszym świecie. To życie religijne w szczególny sposób odradza się w Kościele. A chociaż wstrząsy społeczne, wojna europejska, wojna domowa w Hiszpanii, upaństwowiony rosyjski bolszewizm, objawy państwowej przemocy i krzywdy społecznej nie ustają, ale wyrazistością swoją rodzą nie w jednych umysłach pesymizm, to jednak ten sam fakt odczuwania owych niesprawiedliwości i widzenia, oraz zdawania sobie sprawy z zorganizowanego i hulającego zła, dowodzi istnienia w ludziach ideału miłości Boga i bliźnich i im żywszy w duszach jest ten ideał, tym więcej widzi się i reaguje na fakty zła w świecie.

W okresie przedwojennego materialnego dobrobytu, ociężałe sumienie ludzkie nie zdawało sobie dostatecznie sprawy z akcji zła. Dobrobyt sam przez się jest zasłoną, uniemożliwiającą nieraz widzieć zło. Skoro mnie jest dobrze to pewnie wszędzie jest dobrze. Tymczasem wojna obnażyła nędzę ludzką. Pierwszym wnioskiem wysnutym z niej był: — Ludzie mordowali się jak dzikie bestie, bo utracili Boga, trzeba ludzi w Bogu odrodzić, aby stali się dla siebie braćmi.

Skutki wojny: ubóstwo, kalectwo, choroby, krzywdy, kryzysy wstrząsnęły istotnie wielu, wielu ludźmi. Widząc te skutki do jakich doprowadziły wysiłki wiedzy i cywilizacji ludzkiej, całe masy ludzkie odwróciły się od materialistycznego poglądu na życie zwracając się do prawdziwych podstaw życia: religii i Kościoła św. Politycy i kierownicy państwowi w obawie przyszłych skutków wojny szukają wokoło porozumień, przyjaźni, bloków, przymierzy; tworzą Ligę narodów, byleby utwier-

dzić widmo pokoju i bezpieczeństwa na ziemi. Prawdziwy katolik, znający słabość wysiłków ludzkich i dobrej woli bez pomocy bożej, odnosi się do owych dyplomatycznych zabiegów ze smutną pobłażliwością. Nie przez przymierza i ligi wiedzie droga do pokoju i bezpieczeństwa, ale przez służbę bożą, którą powołani są odbywać wszyscy bez wyjątku — od kolebki do trumny.

Jakież jest najistotniejsze credo tej służby bożej? — Miłość Boga i miłość bliźniego. Przez te dwie miłości człowiek zawiesza w sobie zwierzę drapieżne, ale niech tylko je odrzuci znów drapieżnikiem niebezpiecznym się staje. Miłość bożą nie dość jest posiąść, nie dość jest nią cieszyć się; w niej trzeba *trwać:* „Trwajcież w miłości mojej“ (św. Jan) powiedział Zbawiciel. Ale aby w niej trwać, trzeba być ciągle przy tym ognisku, gdzie miłość ta ciągle płonie, a płonie dlatego, aby każdy człowiek własną lampkę mógł od niej zapalać. To ognisko — to obcowanie z Bogiem w Kościele św. Jak Kościół trwa w miłości Boga, tak z Kościołem niech trwają wszyscy w tejże miłości. Trwać samemu byłoby ponad siły może, to też aby owo trwanie było łatwym i słodkim trzeba abyśmy we mszach, sakramentach, świętach, procesjach, śpiewach i t. d. trwali *wspólnie.* Owo życie wspólne przy Bogu w Kościele ma być nie wymuszone, robione, sztuczne, ale naturalne, wynikające z potrzeby szczęścia prawdziwego, potrzeby prawdziwego kochania, potrzeby stałego przeobrażania się wewnętrznego, wreszcie potrzeby prawdziwego pokoju i bezpieczeństwa. Jakże czujni muszą być ci, których Bóg powołał do otwierania, udzielania i przewodniczenia tajemnicom boskim w liturgii św. Jaką osobną mądrość ma okazywać duszpasterz w parafii, aby wierni w tym wspólnym trwaniu na modlitwie, mszy, śpiewach nie widzieli nic niewłaściwego, nie robili nic, coby tchnęło sztucznością, wymuszonością, lub niestosownością, gdyż wtedy boskie zastępowałby ludzkim, wieczne — doczesnym, nadprzyrodzone — naturalnym a sakralne — świetczyzną. Obrzędy mszy św. i sakramentów są wypracowane wiekami, a każdy ich znak to coraz inne i nowe wezwanie boże nas do życia wiecznego. Tak samo i śpiewy Kościoła św. liturgiczne w melodiach gregoriańskich podane; one są wyznaniem ojcostwa, odkupicielstwa i świętości bożej, są wezwaniem nas do zdobywania „pagórków wiekuistych“, są stałem stwierdzaniem, że

„my jesteśmy ci, których niema, jedynie Bóg jest Ten, który jest“, dają wreszcie niesłychaną możność wypłakać się, wyjęczeć i wyszlochać nędzy naszej przed Bogiem, biorąc z nich jednocześnie umocnienie, nadzieję, pokrzepienie, a co za tym idzie i pokój, jak po przyjętych słowach Zbawiciela. Pod tym względem żaden inny śpiew Kościoła z melodiami gregoriańskimi równać się nie może. Dlatego od początków Kościoła, Ojcowie święci tak dbali o ten właśnie gregoriański śpiew i w pieśniach swoich, sławiąc go, wiernych do niego przede wszystkim zachęcali, a biskupom i kapłanom gorliwie pielęgnować go rozkazywali. Wszelkie podobne twierdzenia, że śpiew gregoriański jest „tylko dla elity inteligentnej“, że „dobrym jest dla zakonów nie dla świeckich“, że „jest tylko dla ludzi bardzo muzykalnych“, „że ludowi jest obcy“ są to dyletanckie komunały, świadczące, że ci, co tak twierdzą nigdy poważnie ani sami siebie tego śpiewu, ani drugich nie uczyli. Natomiast ci wszyscy kapłani, prefekci, organiści, zrozumiawszy z jednej strony nakazujące wołania tylu papieży, a z drugiej strony zdając sobie sprawę z siły uświęcającej i przeobrażającej melodii gregoriańskich nie szczędzą czasu i usiłowań, aby w parafiach swoich i szkołach melodie te zaszczepić. Tam zaś, gdzie już lud nauczony śpiewa sumy w melodii gregoriańskiej, tam trwanie na modlitwie wpólnej jest potężną szkołą miłości Boga i bliźniego, tam służba boża zdobywa sobie przez śpiew liturgiczny prawdziwą formę obcowania braterskiego w Bogu i w ten sposób Kościół wydaje na świat wyznawców prawdy i pokoju, albowiem „ani z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, lecz z Boga zrodzeni zostali“.

X. Henryk Nowacki.

Lucernarium.

Wyraz powyższy, nieprzetłumaczalny dosłownie, ma związek ze światłem, bo słowo lux-cis oznacza światło. Był to obrzęd zapalania lamp w kościele przy odmawianiu, czy śpiewaniu pewnych modlitw. Obrzęd ten miał i inne nazwy, jak np.: officium lucernarum, lucernae accensio, lucernalis hora. Nim przystąpimy do szerszego wyjaśnienia tego obrzędu, którego zabytek przechował się jeszcze w liturgii Wielkosobotniej, zastanowimy się nad użyciem światła w obrzędach liturgicznych.

W Starym Zakonie w przybytku i potem w świątyni używano, jako światła, lamp oliwnych. Czytamy o tym w Piśmie św.: „Przykaż synom Izraelowym, aby przynieśli do ciebie oliwy z oliwnego drzewa co najczystszej... bo gorzeć ma światło ustawicznie w przybytku świadectwa... A będą je stawiać Aaron i synowie jego, aby aż do rana świeciło przed Panem. Wieczysty będzie ten obowiązek ze strony synów Izraelowych poprzez ich pokolenia (Wyjścia, XXVII, 20 — 21)" — „I rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: Przykaż synom Izraelowym, aby przynieśli tobie oliwy z drzewa oliwnego przeczystej i przezroczystej, aby przyrządzać lampy ustawicznie przed zasłoną świadectwa w przybytku przymierza. I będzie je utrzymywał w porządku Aaron od wieczora aż do rana przed Panem, prawem i obrzędem wieczystym w pokolenia wasze. Na świeczniku ze szczerego złota będzie je zawżdy stawiał przed obliczem Pańskiem (Kapłańska, XXIV, 1 — 4)" — „I jest u nas lichtarz złoty i lampy jego, aby je zapalano zawsze na wieczór (2 Paralip. XIII, 11)".

Józef Flawiusz świadczy, że za jego czasów (I w.), t. j. przed zburzeniem świątyni, paliły się w dzień trzy lampy, a dalsze cztery zapalano wieczorem.

Z wielkim prawdopodobieństwem możemy utrzymywać, że ten wieczorny zwyczaj zapalania światła przeszedł od synagogi do świątyń chrześcijańskich. W Dziejach Apostolskich mamy następującą wzmiankę: „A w pierwszy dzień po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba, Paweł rozmawiał z nimi, mając wyjechać nazajutrz, i przedłużył mowę aż do

północy. A było **wiele lamp** w wieczerniku, gdzieśmy byli zgromadzeni (XX, 7 — 8)".

Pierwsi chrześcijanie ze względu na prześladowania, nie mogli zbytnio światłem szafować, chociaż w katakumbach znaleziono tysiące lamp, które palono na grobach męczenników. W III w. powstał urząd akolitów, których nazywano ceroferarii, a więc od noszenia świec woskowych.

Za prześladowania Dioklecjanowego, z kościoła w Cyrta w Afryce zabrano: „siedem lamp srebrnych, dwa żyrandole, lichtarze małe bronzowe z siedmiu światłami; także jedenaście lamp bronzowych z łańcuszkami do zawieszania" [1]).

Rozwój lucernarium, a z nim wspaniałe oświetlanie świątyń chrześcijańskich, zajaśniał wtenczas, gdy kościół zatryumfował nad panującym dotychczas pogaństwem. Trzeba podziwiać to wielkie mnóstwo lamp, jakimi wtenczas oświetlano domy Boże. Konstantyn W. do bazyliki lateraneńskiej sprawił 160 żyrandoli z 8700 świateł. Nie wiele mniejsze ofiary uczynił tenże cesarz i do innych bazylik rzymskich. Przykład ten naśladowali następcy jego, oraz papieże.

Przez cały okres bazylikowy liczni pisarze mówią o używaniu światła przy ołtarzu i w kościele.

Św. Hieronim mówi do Wigilancjusza [2]), że światło za jego czasów palono nie tylko przed grobami męczenników, lecz zapalano za dnia jasnego (jam sole rutilante) we wszystkich kościołach wschodnich, kiedy ma być czytana Ewangelia święta.

Św. Fortunat (w. VI) opowiada w jednym ze swoich poetycznych utworów o wrażeniu, jakie czyni oświetlony kościół na zbliżającego się doń pod wieczór pielgrzyma. Oczom jego, powiada, przedstawia się bazylika, w której nawa środkowa przewyższa boczne. Słońce gaśnie i oświeca dachy ostatnimi promieniami. Gdy jednak księżyc promieniejący wzniesie się na firmament, pielgrzym ujrzy inne światło; zdaje mu się wtedy, że i ziemia ma swoje gwiazdy; podziwia te promienie blasku, wydobywające się nazewnątrz przez otwarte okna. Gdy świat pozostaje w nocy, bazylika ma dzień — Mundus habet noctem, detinet aula diem. — Poeta widzi w świątyni

---

[1]) Baron. an. 303, n. 12.
[2]) Adv. Vigilantium, cap. 7.

mieszkanie światła — lux indeficiens — które jest obrazem innego, dusze wiernych oświecającego. Pomijam inne opisy, których pisarze starożytni przekazali nam sporo, a przejdziemy do samego obrządku zwanego lucernarium.

O modlitwach przy zapalaniu światła pisze św. Bazyli: „Visum est Patribus nostris beneficium vespertini luminis non silentio suscipere, sed statim, ut apparuit, gratias agere“ [3]. — Ojcowie nasi to ustanowili, aby dar światła wiecznego nie w milczeniu przyjmować, lecz skoro się ukaże, dzięki czynić. Św. Ambroży wyliczając pory dnia, kiedy się modlić należy, mówi: „Certe solemnes orationes cum gratiarum actione sunt deferendae... hora incensi“ [4]. — Uroczyste modły wraz z dziękczynieniem powinny być zanoszone podczas zapalania światła. Św. Hieronim radzi Lecie, żeby się postarała dla swej córki o starszą dziewicę, jako wychowawczynię: „Virgo veterana, quae illam doceat et assuescat exemplo... accensaque lucernula reddere sacrificium vespertinum“ [5]. — Panna starsza ma ją nauczać i dawać przykład również w tym, by gdy się zapala światło składała ofiarę wieczorną.

Przejdziemy teraz do tekstów więcej liturgicznych. W Konstytucjach Apostolskich czytamy: „Cum fuerit vespera, congregatios ecclesiam, o episcope; et postquam dictus fuerit psalmus lucernalis, recitabit diaconus orationes pro catechumenis, energumenis, competentibus, et poenitentibus“. — Gdy nastanie wieczór, zbierzesz kościół, o biskupie; a gdy będzie odmówiony psalm lucernalny, diakon odmówi modlitwy za katechumenów, opętanych, przygotowanych do chrztu i za pokutujących. Psalmem wtenczas odmawianym był 140, w którym wiersz 2-gi wspomina o ofierze wieczornej. Po psalmie następowała litania diakona za najbardziej potrzebujących modlitwy ze strony wiernych. (d. c. n.)

X. J. Matulewicz.

---

[3]) Ad Amphilocium, c. 29.
[4]) De Virgin. L. III, c. 4.
[5]) Ep. 107 ad Laetam, n. 9.

W kopalniach piękna.

żyjemy ograniczoną liczbę lat. Te lata nasze wypełnione są na codzień różnymi świętami. Każde święto ma swoje modlitwy, swoje śpiewy liturgiczne. Nie wychowanemu na melodiach gregoriańskich wydają się one ciągle podobne do siebie, monotonne, niby krople małego, a stałego deszczu. Te same okresy muzyczne słyszy się nieraz w okresie wielkanocnym, co i w oficjum za zmarłych. Te same nuty na radość i smutek. Jakże to wytłumaczyć?

Monotonność śpiewu gregoriańskiego jest tylko pozorna. Podobnie monotonnym jest język niemiecki, polski, czy francuski dla tych, którzy z tymi językami spotkali się po raz pierwszy, czy drugi, ale tak jak uczenie się języka doprowadza powoli do odkrycia w nim niepospolitej głębi i piękna, podobnie i uczenie się melodii gregoriańskich, ćwiczenie się w jego rytmice sprawia, że pozorna monotonność gdzieś przepada, a na jej miejscu widzimy sens, ład i piękno nie z tego świata.

Często istotnie zdarza się, że na przeciwny charakter świąt, jak np. traktusy we Wielką Sobotę i traktusy we mszy za zmarłych, mamy podobny układ melodii. Temu dziwić się przestaniemy, jeżeli zauważymy, że melodie gregoriańskie to muzyka wiekuistych prawd, muzyka boskich rządów nad światem, muzyka Chrystusa i Jego Kościoła, której każdy odcinek tchnie uniwersalnością i właśnie dlatego, zasadniczo, odpowiada wszelkim stanom duchowym liturgii świętej. Prawda, że zbliska patrząc widzimy, że nuta gregoriańska stara się i w ludzkim sensie w sobie właściwy sposób pokazać charakter danego święta taki, czy inny. Ona to robi z niedającym się dzisiaj naśladować mistrzostwem, ale nie będzie o ten specyficzny charakter tak skrupulatnie dbać, jak to czyni np. świecka muzyka programowa, bo nuty gregoriańskiej nie wiąże specjalnie, ani smutek pogrzebu, ani radość ludzka ze Zmartwychwstania, ani tryumf męczennika, czy dziewicy, ją wiąże przede wszystkim i określa taką, jaką ona jest: byt boski, prawda o Bogu, że On jest Ten, w którym każdemu z nas żyć należy. Śpiew gregoriański jest więc muzyką o Bogu, rozbrzmiewającą w Kościele — jest on dzwonem Boga Trójjedynego na ziemi. Wszelka inna muzyka religijna to są już małe dzwoneczki, wszystkie one razem wzięte nie są warte kilku

nut tego Wielkiego Dzwonu, stanowiącego taki skarb Kościoła Wojującego!

I oto czar tych dźwięków możemy codziennie wywoływać w naszych kościołach. Z początkiem roku kościelnego ileż po temu okazji. Weźmy np. na pierwszą niedzielę adwentu introit: Ad te levávi z wybitnie nutą adwentową, czy introit II-gi: Populus Sion z nutą obwieszczającą, że Pan idzie. A co za przedziwny introit III Niedzieli Gaudete, gdzie nuty potężnym liryzmem, przez łzy zapraszają nas do radości w Bogu. A któryż parafialny Kościół nie usłyszy introitu: Rorate coeli. w którym nuty gregoriańskie ze wzruszeniem wołają do nieba o rosę niebieską.

Nadchodzi Pasterka. Jej introit w drugim tonie opowiada o odwiecznym rodzeniu Syna od Ojca, a powtórzenie tego opowiadania znajdujemy w pachnących nutach Communio. Czyż te dzwonu dźwięki i blaski zarazem w pierwszej mszy Bożego Narodzenia miałyby być, jak dotąd opuszczone znowu i zastąpione kolędami z szopki?

Aurora. Introit oznajmia kto jest Ten, co się narodził. Melodie jak gwiazdy zdobią liturgię. Dołóżmy starań, by części zmiennych, w których tyle łaski i ducha, tyle radości mieści się i światła, nie opuścić i święta blasków nie przysłonić!

A oto w III mszy czeka nas introit: Puer natus est nobis, nuty jak pazie stąpają uroczyście, bo idzie Król — Anioł Wielkiej Rady. Ten introit to skarb muzyczny na ziemi, temat niewyzyskany dotąd w symfonii. Jakże często w to wielkie święto nas z niego odzierają, dając wzamian pieśń kolędową, którą sobie w domu można dowoli śpiewać, ale w kościele tego dnia zbieramy się, by słysząc owo Puer natus est, dusze wypełnić Królestwem Chrystusowym. Czyż i ten introit miałby być w tym roku zmarnowany? Czyż nie odczuwacie wyrzutów sumienia, kładąc rękę na ustach Kościoła, by tego dnia nie śpiewał, woląc sami śpiewać swoje, ludzkie, po swojemu?

Ale w tym okresie chyba najbardziej przenikającą melodią jest invitatorium w jutrzni Bożego Narodzenia. Niejeden słysząc je pomyśli sobie: Boże Narodzenie to takie wesołe święto, a z invitatorium wieje taki smutek. Ale pomyślmy trochę: Boże Narodzenie jest więcej świętem Nieba, jak ziemi. *Tu* jest echo tego, co się dzieje *tam*. Przychodzący na świat Jezus widzi w perspektywie prześladowanie, mękę i śmierć na

krzyżu. Wizja tych cierpień i Nieskończoność Słowa, co się staje Ciałem, oto co wyrażają nuty invitatorium, które trudno jest śpiewać bez łez.

W czas Adwentu, wplata się Niepokalane Poczęcie Matki Bożej. Zwracamy uwagę na części zmienne, zwłaszcza w nutach introitu roztacza się przedziwna woń i wdzięk dziewictwa Matki Bożej, a w Alleluia, jak niemowlęta wołamy za Matką Bożą, abyśmy w jej wdziękach chodzić mogli. —

Bierzmy się za części zmienne, one powinny być stale na warsztacie pp. organistów i ich najlepszych śpiewaków. W nich ukryty jest skarb Kościoła, one są muzycznie wspaniale zorganizowane, tyle tam natchnienia i tyle ducha kościelnego. Niedocenione to wartości, ale gdy w kościołach naszych ich melodie się rozlegną, dusze odczują, że atmosfera boża, katolicka, kościelna je ogarnia. Kosztując słodyczy nut gregoriańskich wierni poznają jak słodkim jest Pan.

Nie tylko zatem tym razem, ale nigdy, nigdy ich nie opuszczajmy, bo w tradycji Kościoła były zawsze śpiewane, czy też recytowane i jako takie przez Stolicę Apostolską (Pius X Motu Proprio) są nakazane.

Ictus.

Śpiew gregoriański u tubylców w Afryce.

Ze wszystkich wrażeń wyniesionych z ostatniej misji biskupiej w Dakarze jest jedna rzecz, o której mało się wspomina, a która zasługuje na zwrócenie uwagi, jako rzecz podnosząca ducha. Wspomniałem o tym kiedyś przed przyjaciółmi Instytutu gregoriańskiego, po audycji wykonanej przez Schola Instytutu wyżej wspomnianego, pod dyrekcją O. Gajard. — Łączył on tę małą grupę ludzi z wielką szkołą z Solesmes. Słuchając jej, jak nieraz to bywało w Solesmes, nasza radość łączyła się z pewnym smutkiem na myśl, że dla tylu ludzi we Francji śpiew gregoriański jest śpiewem wybranych tylko ludzi, gdy powinien być modlitwą wszystkich tłumów. Pod tym względem wielu mogłoby brać przykład z Afryki Czarnej, gdzie nam dane było odczuć bardzo silnie wrażenia tych niezapomnianych dni.

Były to najprzód wspaniałe ceremonie w Dakarze — śpiewy liturgiczne wykonała Schola tubylców; — więcej niż 100 osób zapełniało trybunę — byli to uczniowie zakonnic, młodzież z kółek — głosy rozmodlone, skoordynowane, gorące, trochę ostre, jak zwykle głosy dziecięce, ale pięknie brzmiące w całości.

Słyszeliśmy je w pięknej interpretacji Palestriny i Perosiego. Lecz co mnie najbardziej zdziwiło — to wykonanie śpiewu gregoriańskiego przy ceremoniach wspaniałych konsekracji kościoła.

Gdy po ceremonii składałem powinszowania dyr. Ojcu Bernard, jednemu z tych niezrównanych misjonarzy, którzy we czterech pracują za 20, i oddają się z równym zapałem pracom wszelkim, z zupełnym zaparciem się siebie — tak mi odpowiedział: „To takie proste, nie jestem ani uczonym, ani technikiem i nie mieszam się do kłótni szkół, ale czytałem dokładnie dzieła O. Mocquereau i innych, starałem się porównać różne systemy i doszłem do przekonania, że ten z Solesmes, w najkrótszym czasie, dawał najlepsze rezultaty. Oto dlaczego jestem Solesmeńczykiem".

— Ale jak Ojciec wpaja w te czarne główki swój zapał i entuzjazm?

— To jest jeszcze prostsze od mego wykształcenia: z całej duszy idą oni do piękna i jak zakosztują to już nie można ich zadowolić tymi małymi, bezwartościowymi śpiewami, do których we Francji tak łatwo się przyzwyczailiście".

W kilka godzin potem dobry Ojciec Lecoq, proboszcz z Dakaru przedstawiał kardynałowi legatowi dzieła prac swoich, a między nimi Scholę tubylczą. „Dzieło to nam jest specjalnie drogie i jest to potrosze dziełem wszystkich. Niektórzy biskupi francuscy (znam takich) twierdzą, że śpiew gregoriański jest tylko dla wybranych... jak muszą oni mało cenić swoich parafian! Niech przyjadą do Senegalu — tutaj wszyscy śpiewają i nietylko w Dakarze, ale w miasteczkach i wsiach. Zobaczycie jutro w Thies i w Mont Roland.

Widzieliśmy osobiście... I z mej strony nigdy nie zapomnę tego wrażenia. Kościoły całe — ten z Thies jest wielką, prawdziwą katedrą, tysiące czarnych dzieci, młodzież męska, kobiety, mężczyźni, matki z niemowlętami na rękach — wszyscy razem śpiewają jedną duszą, największym porywem miłości.

Dyrektor tego chóru olbrzymiego, sam jeden musiał się wszystkim zajmować, bo proboszcz zachorował, — dyrygował jedną ręką, drugą natomiast dając wskazówki dzieciom z chóru. Co chwila przychodzono po niego. Wówczas jeden z chórzystów wstępował na jego miejsce z powagą i nieubłaganą „chironomią" dokańczał ruch przez niego rozpoczęty.

O! to Credo z Thies!... Słyszeliśmy go kiedyś w Lourdes na placu w pewien wieczór jubileuszowy w czasie iluminacji. Ale nie wiem, czy byłem kiedy tak wzruszony jak w Thies przed tym niezwykłym pokazem powszechności Kościoła.

I to „Oremus pro Pontifice", które wytrysnęło z 2000 dusz tubylczych, podczas gdy na dworze tysiące innych, którzy nie zmieścili się już w kościele wypełnionym po brzegi, łączyli swój śpiew daleki ze śpiewem Kościoła... Oremus pro Pontifice... Gdyby słyszał to „Papież Misji", jaką to byłoby pociechą dla jego serca ojcowskiego, cośmy tak blisko z sobą odczuwali w tych pamiętnych godzinach!

Magnificat końcowe z wersetem wielogłosowym śpiewane naprzemian po gregoriańsku i na głosy, ale daleko więcej jeszcze głębokie, gdy brane unisono. W naszych sercach również Magnificat wznosiło się do Boga, który nam pozwolił widzieć i słyszeć tak piękne rzeczy!

I jak się pomyśli, że wszystko śpiewają z pamięci... to nasze doświadczenie śpiewania z książek jakże nieraz jest zawodne! A te dzieci, ponieważ nie umieją płynnie czytać ani po francusku ani w swoim narzeczu — psalmów, kantyków i śpiewów liturgicznych uczą się na pamięć, bez podręczników. I tylko przez te pamięciowe nauki dochodzi się do takich niebywałych rezultatów. A uczą się bardzo prędko — bo kochają... i potem już nie chcą śpiewać innych rzeczy, prócz gregoriańskich. Jaka mądrość w tych dzieciach, które mają serca tak czyste i tak wrodzone do piękna, byleby z wiekiem, cywilizacją nie utracili swej dziecięcej prostoty.

Ale jaki stąd przykład dla nas: na tym punkcie powinniśmy powrócić do tej prostoty dziecięcej. U nas również znajdują się tu i owdzie parafie, które śpiewają po gregoriańsku: Ale jestem przekonany, że byłoby dużo więcej takich parafij, gdyby znaleźli się tacy dzielni apostołowie — kapłani czy świeccy — jak ci podziwu godni misjonarze, których widzie-

liśmy przy pracy, upadających czasem ze zmęczenia, ale zawsze z zapałem młodzieńczym w sercu i radością.

Bądźmy tymi gorącymi apostołami. A gdy obijać się będzie o nasze uszy, że śpiew gregoriański jest tylko dla małej grupy specjalistów, bo na nauczenie ludu nie ma się ani czasu ani sposobu — umiejmy odpowiedzieć, że naśladować te niezliczone rzesze „czarnych“, którzy bez przygotowania, bez książek, uczą się w kilka tygodni tych samych śpiewów, które nam się wydają za trudne, to wcale nie za wielkie wymaganie od duszpasterzy i od ludu.

Tłumaczenie z francuskiego
z „Revue Gregorienne“



Ze wspomnień poznańskich.

Przypadek zrządził, że podczas niedawnego pobytu w Poznaniu, udało mi się być obecną na lekcji ks. Gieburowskiego ze swoimi chłopcami z chóru katedralnego w Poznaniu. Gdy weszłam na salę, gdzie się odbywają te lekcje, zastałam już ks. dyrektora i kilkunastu chłopców. W powietrzu unosiły się dźwięki, — niby brzęczenia pszczół, czy też strojenia orkiestry — to mali śpiewacy studiowali rozdane przed chwilą partytury nowej 5 głosowej Mszy św. na dzień 8 grudnia.

Sala wysoka, wyłożona ciemną boazerią, z kilkunastu rzędami umocowanych składanych krzeseł, w końcu sali stół, przy bocznej ścianie — białe popiersie Ignacego Paderewskiego, nad nim duży portret ks. Kardynała Hlonda.

Chłopcy zajęli miejsca w rzędach, grupując się według głosów. W lekcji tej brały udział tylko chłopięce soprany i alty. Ks. Dyrektor objaśnił mi na wstępie, że w sąsiedniej sali odbywać się będą w ciągu całego roku przygotowawcze lekcje ze specjalnym nauczycielem dla dopiero co przyjętych 10 letnich malców, których w liczbie 22 ks. dyrektor wybrał z pośród 120, zgłoszonych na jego wezwanie.

W ciągu roku muszą oni mieć należycie postawione głosy i przejść kurs odpowiedniego wyszkolenia, by dopiero wtedy móc przejść do chóru.

Spoglądając na zegarek ks. Dyrektor strofował zlekka spóźnionych i niebawem rozpoczął lekcję, nakazując ciszę. Następnie zapytał jednego z sopranistów — bąka może 12 letniego — „w jakiej tonacji utrzymany jest utwór, który mają odśpiewać — jaka dominanta? — z jakich nut się składa zdanie muzyczne — jakie przejście przy tej kombinacji do następnego tonu i t. d.“ — to znaczy zadawał zupełnie fachowe pytania.

„Prześpiewaj pierwsze Kyrie“ — „dobrze!“ „teraz wszystkie soprany razem“. Alty również musiały zanalizować swoją partyturę — jeden z nich odśpiewał, poczem odśpiewały wszystkie alty, a później razem z sopranami i tenorem, partię którego ciągnął ks. Dyrektor. Poszło odrazu składnie; powtórzono już z cieniowaniem. I tak w ciągu niespełna godziny przestudiowano całą trudną o zupełnie nowoczesnej harmonizacji Mszę. Nad niektórymi trudniejszymi zwrotami zatrzymywano się dłużej, lecz naogół schwytywanie należytej harmonii, kombinacyjnych przejść i zakończenia zdania w pięknym akordzie odbywało się precyzyjnie, czysto, i prędko. Podkreślić trzeba, że ćwiczą bez żadnego instrumentu.

Takie nadzwyczajne wyniki budziły niekłamany zachwyt dla talentów i inteligencji tych chłopców, ale przede wszystkim dla zasług kierownika, bo dla osiągnięcia tych rezultatów potrzeba nietylko talentu i wykształcenia muzycznego, nie tylko umiłowania i zapału, ale też nadzwyczajnego zmysłu organizacyjnego, i postawienia sobie jasno wytkniętego celu; potrzeba nie tylko niestrudzonej, wytrwałej, ale też umiejętnie podzielonej, spokojnej i systematycznej pracy. Możność takiej pracy zapewnia chórowi zabezpieczenie materialne i bardzo wyraźne poparcie ze strony władz, tak duchownych jak i miejskich. Pod tym względem Poznań stanowi bardzo szczęśliwy wyjątek: — toż to taki lokal, jaki chór posiada w śródmieściu w domu księgarni św. Wojciecha, opłaceni nauczyciele do pomocy — zdejmują lwią część trosk z głowy ks. Dyrektora, czego, niestety, nie można powiedzieć o warunkach w innych naszych miastach, a szczególnie w Warszawie.

Olga Tarnawska.

Nowe płyty gregoriańskie.

Staraniem firmy Br. Rudzki, Warszawa, Marszałkowska 146 ukazała się nowa seria płyt, przeznaczona do użytku Wielebnych Księży Proboszczów, oraz nauczycieli kościelnego śpiewu. W serii tej znajdują się antyfona: Salve Regina (ton uroczysty), melodia ewangelii: Altera die, proza adwentowa: Rorate coeli, antyfony in tono simplici: Ave Regina coelorum, Regina coeli, wielkosobotnie Alleluia, praeconium paschale: Exultet, Pater noster w tonie uroczystym, oraz Tantum ergo. Przy tych trudnościach, jakie się stale odczuwało w śpiewie liturgicznym z powodu braku wzorów, płyty te będą dobrodziejstwem dla tych, co pierwsze kroki w śpiewie liturgicznym stawiają, jak również pomocą tym wszystkim, którzy w swoim śpiewie czują potrzebę rewizji i korekty. Tam, gdzie śpiewu gregoriańskiego uczą żywi ludzie, płyty te będą pełnić służbę pomocniczą długo, wiernie i skutecznie.

Niechże więc idą w świat i przyczyniają się do ożywiania akcji katolickich, a przede wszystkim do coraz lepszego, artystycznego wykonywania śpiewów liturgicznych, skąd wiara czerpie swój zapał, a pobożność siłę i właściwy kierunek. Cena jednej płyty 6 zł.

Cenna książka.

Wyszła w Rzymie u Mariettiego książka p. t. Jus musicae liturgicae — Autor Fiorenzo Romita wielką przysługę oddał profesorom zwłaszcza śpiewu gregoriańskiego w seminariach duchownych, którzy w niej znajdą zebrany w jedno materiał historyczny i prawny dotyczący śpiewu liturgicznego.

Oto wyjątek, który powinien tam gdzie należy wywołać wyrzuty sumienia: Motu Proprio n. 7 *nominatim prohibet ipsas partes variabiles vel communes Missae et Officii vulgari eloquio canere.* A dalej: *Huiusmodi rigor salis intelligitur ex liturgica dignitate Missae; est enim Sacrificium centrum liturgiae catholicae, huic fideles omnes sub gravi interesse tenentur; congruum est igitur ut in hac functione eminenter catholica, universsali utamur sermone.* (Str. 207).

Jeżeli więc chodzi np. o Mszę na Boże Narodzenie, czyli tak zw. Pasterkę, duszpasterze winni z ambony uświadomić lud przedtem, że mszalne śpiewy odbędą się po łacinie, a kolędy zabrzmią, gdy msza się skończy. Regulujmy życie kościelne według prawa kościelnego; od tego trzeba zaczynać, aby podnieść majestat praktyk liturgicznych Kościoła. Niech ludzie wiedzą, że ich się karmi najprzedniejszą treścią Kościoła nie zaś wyrobami krajowymi, które zresztą poza liturgią dać trzeba, bo są miłe sercu i ludzi w rodzimy sposób między sobą łączą.

Bardzo orientującym jest § 180. Czytamy tam. *In Missis privatis permittuntur cantiones vernaculae, dummodo non agatur de textibus proprie liturgicis* ... To znaczy, że w czasie cichej mszy niewolno śpiewać nic, coby było tłumaczeniem tekstów liturgicznych, czy to części stałych, czy zmiennych, te muszą być po łacinie. Można śpiewać, znaczy się, pieśni przygodne.

Książkę wydano z powodu dwudziestopięciolecia istnienia „Wyższej Szkoły Muzyki Kościelnej“, założonej w 1911 r. przez papieża Piusa X w Rzymie.

Wiadomości bieżące.

W Warszawie zarówno sodalicja uniwersytecka męska, jak i żeńska dbają o poznanie liturgii i śpiewu gregoriańskiego. Wśród studendów instrukcję prowadzi X. Mieczysław Jankowski, kapelan szpitala SS. Elżbietanek na Mokotowie, a w gronie sodalicji studentek, ks. H. Nowacki.

* * *

W Warszawie przy ul. Teresińskiej 9 jest zakład dla dziewczynek, które co niedziela śpiewają pod kierunkiem p. Pillerówny msze gregorjańskie.

* * *

W dniu 15 września w kaplicy szpitala św. Łazarza przy ul. Książęcej odbyła się uroczysta msza św., którą po gregoriańsku odśpiewały siostry Samarytanki.

* * *

Międzynarodowy Tydzień Muzyki Kościelnej odbył się we Frankfurcie nad Menem w dniach od 7 — 13 października. Oprócz chórów z Holandii, Monachium, Wiednia, Budapesztu, wziął udział w konkursie chór katedry poznańskiej z ks. dyr. Gieburowskim na czele — Poznańczycy wykonali dzieła Wacława z Szamotuł, Szarzyńskiego, Zieleńskiego i Gorczyckiego, zyskując wybitne uznanie i zainteresowanie.

* * *

Amerykańscy katolicy pielęgnują coraz gorliwiej śpiew gregoriański. Arcybiskup Kanady wydał okólnik pasterski kładąc nacisk na ściślejsze stosowanie melodii gregoriańskich w nabożeństwach liturgicznych, oraz na usunięcie utworów o charakterze teatralnym, demonstracyjnym, jak hymny narodowe, marsze, oraz utwory w rodzaju Ave Maria — Gounoda.



